Należytość pocztową opłacono ryczałtem.

L. 14. Żółkiew, dnia 15. czerwca 1939. Rok 3.

PRZEDPŁATA:
miesięcznie 40 gr.
kwartał. 1 zł. 20 gr.
W sprzedaży:
20 gr. za zeszyt.



CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 50 zł.
połowa . . 30 zł.
ćwiartka . . 20 zł.
ósemka . . 12 zł.
Drobne ogłoszenia 8 gr. za wyraz; najmniej 1 zł.

Wychodzi dwa razy w miesiącu.

Przewład.

Przeszłości cześć.

„Kto nie szanuje i nie ceni swojej przeszłości, ten nie jest godzien szacunku teraźniejszości, ani nie ma prawa do przyszłości“, powiedział 20 lutego 1920 r. w Swym przemówieniu Marszałek Józef Piłsudski, mąż o wielkich cnotach rycerskich i obywatelskich. Każe On nam pamiętać i szanować naszą przeszłość, pamiętać o naszych dziadach i pradziadach, tych rycerzach, którzy przez wieki całe tworzyli z piersi swych mur obronny przeciw wrogom naszej Ojczyzny i byli chlubą naszego Narodu. Każe pamiętać o grobach tych rycerzy szlachciców, którzy krwią własną pieczętowali swą wielką gorącą miłość do drogiej im Ojczyzny naszej w walce o Jej potęgę, sławę i w końcu o Jej Niepodległość. Wypełniając polecenie naszego wielkiego rycerza odrodzonej Ojczyzny, musimy pamiętać o naszych rycerskich przodkach, kochać naszą rodową przeszłość i chlubić się nią, bo nie poślednią zajęliśmy rolę w przeszłości i dziś musimy stanowić potężną siłę naszego Narodu, abyśmy jak nasi przodkowie godni byli szacunku innych narodów.

Chcąc kochać i chlubić się przeszłością naszą, musimy ją znać dobrze, dlatego krótko streszczę dzieje i rolę szlachty zagrodowej w historii naszego Narodu.

Dzieje szlachty sięgają czasów panowania wielkiego króla naszego Bolesława Chrobrego. Tworząc z Ojczyzny naszej państwo mocarstwowe, organizuje stan rycerski dla obrony państwa. Ustanawia prawo rycerskie, tworzy rycerstwo i nadaje godność rycerską czyli szlachectwo kmieciom i całym wioskom. Rycerstwo czyli szlachta zaprawiając się w licznych bojach, stanowią siłę zbrojną, sprawną i oddaną ojczyźnie. Z tą to szlachtą wybiera się mężny nasz król Bolesław do Kijowa, aby poskromić ruskich książąt i odebrać ziemie, które w 981 roku, jak wspomina ruski kronikarz Nestor: „napadli Rusini i zajęli, korzystając z niemocy Polski, zajętej innymi wojnami“. Między innymi odbiera Bolesław Chrobry Ziemię Czerwieńską czyli naszą ziemię, i przyłącza znowu do Polski. Po śmierci Bolesława Chrobrego potoczyły się boje o Ziemię Czerwieńską i przez 400 lat kolejno powracała ona do Polski lub też zajmowaną była przez książąt Ruskich, którzy stanowili lenników Polski. W tym czasie wiele kmieci a nawet całe wioski przesiedlały się z Rusi na Ziemię Czerwieńską, uchodząc przed Tatarami i Połowcami. Tu mieszali się z osiadłą ludnością polską. W 1340 roku Kazimierz Wielki, jako prawy następca Bolesława Jerzego Trojdanowicza, przyłącza znowu Ziemię Czerwieńską do Polski i po dziś dzień ziemie te nierozerwalnie z macierzą się złączyły. Ziemie te wyniszczone były napadami Tatarów, którzy bądź napadali sami na nie, bądź w waśniach książąt ruskich wzywani byli do pomocy. Cała Podkarpacka kraina stanowiła prawie nie zaludnioną przestrzeń. Mądry gospodarz, król Kazimierz Wielki, stara się zaludnić tę ziemię. W tym czasie wiele szlachty zagrodowej ciągnie na Ziemię Czerwieńską, aby tu stanowić obrońców tej ziemi przed napadami Tatarów. Szlachta osiadując tu, otrzymywała ziemię za zasługi wojenne. Ale nie tylko szlachta z innych ziem polskich osiedlała się na Ziemi Czerwieńskiej. Przybywali osadnicy z Węgier i Wołoszy (Rumunii). Za ofiarowaną Polsce gotowość obrony granic, otrzymywali oni herby i tym samym wchodzili do stanu rycerskiego. Do takich należy wołoski szlachcic Stefan Wołoszyn, od Rybotycz zwany

Rybotyckim, pieczętujący się herbem Sas. Stał się ten ród bogaty i zorganizował ze swych rodaków obronę granic. Drużyna Rybotyckich złożona z licznych rodzin, pieczętowała się herbem Sas. Założyli oni 48 miejscowości jak Rybotycze, Dzieduszyce, Balice, Rożniatów i wiele innych. Rozradzali się oni i dziś jest około 150.000 potomków (Brześciańscy, Buchowiccy, Żurakowscy, Hubiccy, Korczyńscy, Żerebeccy, Wołosieccy, Biskowieccy i inni). Następcy króla Kazimierza Wielkiego a zwłaszcza Władysław Jagiełło szczodrze nadawali szlachectwo tym, którzy zasłużyli się Ojczyźnie. — I tak za niego osiedlili się Tureccy, Jaworscy, Ilniccy, Hoszowscy, Skorupscy, Turczynowie, Dorocińscy, Janowscy, Uhrynowscy, Hodowińscy, Góreccy, Gorżkowscy, Kulczyccy i szereg — szereg innych rodzin, które walcząc w jednej drużynie, miały jeden wspólny znak czyli herb. Mieszkali tak ci dzielni rycerze i strażnicy granic Ojczyzny na jednej ziemi z kmieciami ruskimi, którym niejednokrotnie królowie za wierną i oddaną służbę Oczyźnie nadawali również szlachectwo. Kwestia religii nie była w tych czasach oznaką różnicy. Szlachcic gr.-kat. i rzym.-kat. byli braćmi — kochali się i znali — odwiedzali często i wspólnie zbierali na sejmy — narady i na wyprawy wojenne. Jeden duch ożywiał ich: „Miłość Ojczyzny". — A królowie nie widząc również różnic między szlachtą, często zamiast kościołów budowali cerkwie, do których razem szli wszyscy. Cerkwie były domem modlitwy dla gr.-kat. i rzym.-kat. Nie szukając dalej, król Jan III Sobieski zbudował cerkiew Bazyliańską w Żółkwi i Krechowie, Jaworowie i wielu innych miejscowościach.

Tak to szczodra i wspaniałomyślna Ojczyzna nasza przyjęła przybyszów Rusinów, Wołochów i Węgrów na swe łono, karmiła na równi ze swymi synami. Godnie też jej się odpłacali przybyli, bo kochali ją, za swą Ojczyznę uważali, krwią własną bronili i sławnej pamięci dosłużyli się. W niejednej potrzebie stawali razem do walki i nigdy nie było różnic ni zawiści. A że rąk do obrony nigdy nie było za wiele, możni panowie tak Żółkiewscy jak i Sobiescy w Żółkwi, garnęli wokół siebie szlachtę z całej Polski, aby tym prawiej i liczniej sławić się w potrzebie. Wielu rycerzy szlachty wędrowało tu na nasze ziemie i osiedlało się. Tak powstały osady rycerskie: Turynka, Żełdec, Przedrzymichy, Wola wysocka, Dalnicz i inne. Królowie oddawali swą ziemię w dzierżawę, aby szlachta, która nawykła do pracy na roli w czasie pokoju na te najbardziej narażone krańce ojczyzny, osiedlała się na stałe. I dobrze się wiodło braci szlachcie i zgodnie się żyło, aż do rozbiorów Polski. Nastały wtedy ciężkie czasy. Dobra królewskie przejęła zaborcza Austria i raczęła rugować z niej szlachtę. Zubożała szlachta — ale nie straciła co najważniejsze, gorącej miłości ojczyzny. W powstaniach nie brakło jej nigdy. Ale Austria chcąc gnębić ducha narodowego i tak już zubożałej szlachty, chcąc osłabić w niej siły i zniszczyć braterskie tradycje, rzuciła zarzewie niezgody, stworzyła „Ukraińców". Podżegana przez zaborców szlachta gr.-kat. zaczęła się rozłamywać i wahać. Z braci i synów jednej matki, wrogowie rośli. Zawiść i ślepota rozłamała jedną wielką rodzinę, jaką była szlachta. Korzystając z tego, zawistni wrogowie Polski zaczęli fałszywie tłumaczyć pochodzenie rodów — podsycać zawiść i niezgodę. Czas jednak, by skończyć z sianiem niezgody pomiędzy bracią szlachtą obu obrządków. Ojczyzna nasza Polska pamięta czyny przodków naszych i nigdy nie wyprze się potomków wiernych rycerzy, którzy życie swoje złożyli na jej ołtarzu w walce o jej świetność, a później o jej Niepodległość. I tak jak pięknie wspomina o nich poeta J. Słowacki

„O Polsko, Polsko! Święta bogobojna,
Jeżeli kiedyś, jasna i spokojna
Obrócisz swoje rozwidnione oczy

Kajot.

Niesamowite spotkanie.

Dokończenie.

Płacz ją orzeźwił. Usłyszała turkot przejeżdżającego wozu na sąsiedniej szosie i rozpoczęła coraz głośniej wołać ludzkiej pomocy. Mimo jej krzyku, nikt z żywych nie spieszył się z pomocą. Przejechało już kilka wozów. Nareszcie wracający ze służby posterunkowy Nowak usłyszał błagalne wołania ochrypłej ofiary.

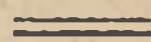
Przystanął. — Po chwili, nadsłuchując zorjentował się, że jękliwe błagania pochodzą z cmentarza. Coś nim nagle szarpnęło, silnie ugięło kolana i znieczuliło wierzch jego czaszki. — Czyżby kogo w letargu pogrzebali? — pomyślał. Należałoby pobiec po grabarza. Przeciw takiej decyzji zaprotestował jednak jego słuch. Sprawdził, że wołania ratunku nie pochodziły spod ziemi, lecz rozprzestrzeniając się z rosą, świadczyły o jakimś wypadku na powierzchni cmentarza. Moim obowiązkiem — pomyślał posterunkowy — pośpieszyć z ratunkiem. Wyjął elektryczną latarkę, lecz ta, wyczerpana, zalśniła i zgasła pogrążając go, mimo tak przykrej sytuacji, w jeszcze większej ciemności. — Ujął gwer w ręce do gotowej pozycji i zwrócony frontem do cmentarza zawołał. Kto tam? — To ja — odpowiedział umęczony głos, jakby odległe echo. — Co za ja? — zabrzmiał donośniej ośmielony posterunkowy. — To ja, Jagna Zagrobna, ratujcie — odpowiedziała błagalnie. — Nazwisko Zagrobna uderzyło posterunkowego przykrym bolem w okolicę żołądka i wstrząsnęło jego sercem. Stanął jak wryty. Nogi mu stężały w miejscu, był bliski omdlenia. Dopiero dalsze nawoływania Agnieszki wyjaśniły jej położenie i otrzeźwiły zwolna posterunkowego.

Wszakże ją znał doskonale. Mieszkał niedaleko jej obejścia. Jako zamożna wdówka wpadła mu nawet w oko mimo, że nigdy z nią nie roz-

Na nasze groby, gdzie nas robak toczy,
Gdzie urny prochów pod wierzby wio- [senne
Skryły się dumać, jak łabędzie senne
Polsko Ty moja! Gdy już nieprzytomni
Będziemy, wspomnij Ty o nas, [o wspomnij!
Wszak myśmy z Twego zrobili naz- [wiska
Pacierz co płacze i piorun, co błysku,
A dosyć, że się zastanowisz chwilę,
Jaka tam cisza na naszej mogile,
Jak się wydaje od Bogów przeklęta,
A nie zapomni Ty o nas, o Święta.

W. Dębicki.

I nie zapomina Ojczyzna nasza o szlachcie zagrodowej i jej synach rycerskich, bo oto zakłada koła „szlachty zagrodowej“ aby ją wyróżnić z pośród obywateli za czyny jej przodków, aby ją umocnić na duchu i wyrwać z biedy i ciemnoty i stworzyć z niej siłę i potęgę o którą się rozbiją różne zakusu naszych wrogów, tak jak przed wiekami rozbijały się o jej pierś zagony tatarskie, watachy moskiewskie i potęga turecka.



SPÓJRZMY W PRZYSZŁOŚĆ...

artykuł dyskusyjny

dokończenie.

Trzeba zarazem podjąć wyścig pracy duchowej. Musimy wytworzyć świadomego obywatela i spójność kulturalną wszystkich warstw Narodu, musimy zwrócić się ku siłom narastającym i zadaniom wyzyskania twórczości tych sił.

Inteligencja polska nie może przeoczać szybkiego rozwoju społecznego warstw chłopskich i mieszczańskich, musi wykorzystać tężyznę tych warstw, musi dokonać rewizji swego stosunku do rzeczywistości, musi z pośród chaosu krzyżujących się wpływów wydobyć te czynniki, które doprowadzą do życia produktywnego we współczesnych warunkach społecznych. Musimy dążyć do tego, by kulturalna przepaść, jaka dzieli lud od inteligencji została jak najszybciej usunięta, ona bowiem do dnia dzisiejszego dzieli naród na grupy duchowo sobie obce i nieprzenikliwe, o małej łączności kulturalnej, a jeszcze mniejszej towarzyskiej.

Jedność kulturalno-społeczna może być tylko wtedy osiągnięta, gdy każdy obywatel posiada jakieś minimum oświaty, pozwalające mu wnikać w zagadnienia społeczne, gdy rozpiętość poszczególnych szczebli w drabinie społecznej nie jest za wielka. Musi się tu obupólnie dokonać pracy wielkiej i rzetelnej, dzisiejsze bowiem metody uspołeczniania zawodzą, co w dużej mierze wykazały ostatnio wybory do samorządu w naszej gminie.

W okresie tym wystąpiły w całej pełni nie tylko braki i niedomagania w organizacji dążeń, wynikających ze współżycia społecznege, ale zarazem wielka rozbieżność w uzgadnianiu celów i współdziałania, a w wyniku tegoż okazała się egoistyczna kastowość, prywata i fałszywa ambicja dopięcia celu bez oglądania się na środki. Tego braku podporządkowywania się kierownictwu spraw ogólnych nie może usprawiedliwić nawet to, iż był on wynikiem działalności Panów Tenda czy Tamtenda, że nie występował tu ogół mieszczaństwa, tylko pewne jednostki. W pewnych momentach nadaje się temu ogółowi charakter polityczny, natomiast zapomina się o jego charakterze właściwym t. j. zawodowym.

Postępowanie czynników mających pretensje do reprezentowania i kierowania mieszczaństwem jest wręcz przeciwne głoszonym przez nich hasłom. Sprawy tego rodzaju nie mogą być dla ogółu społeczeństwa obojętne. „Gwiazda“ nie może stać się czynnikiem destruktywnym, muszą zniknąć

---

mawiał. Jakoś nie miał sposobności poznania jej bliżej. Wspomnieta te pobudziły jego odwagę i zmusiły do niesienia pomocy.

Zatrzymał na drodze przejeżdżający wóz z towarem. Wytłumaczył woźnicy co zaszło na cmentarzu. Nakazał mu nadsłuchiwać z drogi przebiegu jego odważnej interwencji. Uzbrojony nabitym gwerem, ubezpieczony rezerwową pomocą woźnicy, udał się Nowak ciemnym cmentarzem w kierunku nawoływań. Wkrótce czując pod nogami świeżą, zruszoną ziemię, zorientował się, że stanął tuż nad uwięzioną. Nie widział jej zupełnie, lecz słyszał jej nabożne dziękczynienia i szmer wywołany jej ruchem. Jakaś niepewność ogarnęła go nagle co do tożsamości ratowanej kobiety. Bał się pochylić nad dołem, by podać zbawczą rękę jakiejś tam — jak sobie pomyślał — żywcem zakopanej zmory. Już, już miał wzywać do pomocy zatrzymanego na drodze woźnicę, lecz nie chcąc nadwyrężyć swej służbowej powagi, wpadł na inny sposób wyciągnięcia rzekomej Zagrobnej z grobu. Ubezpieczył nabity gwer, chwicił go silnie za łoże, zaś drugi koniec opuścił przed siebie i kazał się chwycić niewidocznej przez niego postaci za zwisający rzemień.

Zaledwie Jagna ujęła w swe ręce to zbawcze narzędzie i pociągnęła je ku sobie, posterunkowy pośliznął się na rozmokłej glinie i w tejże chwili zjechał mimo swej woli, na dno otwartego grobu. Wpadł tam z takim impetem, że przytłoczył swoim ciężarem ratowaną ofiarę. Zanim jeszcze powstali już rozległ się po cmentarzu rozpaczliwy głos posterunkowego wzywający na pomoc zatrzymanego na drodze woźnicę. Niestety, płonne to było wołanie. Woźnica rozumiejąc, że na cmentarzu zaszło coś niezwykłego, zaciął konie i jak najspiesznjej odjechał.

Dotykalne zetknięcie się z żywą istotą, rychło ułagodziło przestrach ratującego. Chłodna rozwaga wlała w czułe serce męskie odwagę i nakazała wypełnić służbowy obowiązek. Postanowił najpierw wysadzić na wierzch Agnieszkę, następnie za nią, przy jej pomocy wydostać z tej głę-

ambicje lokalno-osobiste, a w ich miejsce musi nastąpić praca nad ogólnym podniesieniem poziomu mieszczaństwa, szczególnie w kierunku zawodowo-gospodarczym.

Wytworzenie się tego rodzaju stanu jest winą ogółu społeczeństwa, w szczególności inteligencji. Demokratyzm polski wymaga podejścia do tych zagadnień drogą planowej pracy, nie od wypadku do wypadku, od wyborów do wyborów.

Stanowe piętno dzielące dotychczas społeczeństwo musi zniknąć za wszelką cenę, w jego miejsce musi wstąpić hierarchia społeczna, oparta na najważniejszych wartościach społecznych t. j. pracy i ofiarności.

KRONIKA.

Komitet redakcyjny „Głos Ziemi Żółkiewskiej“ zawiadamia uprzejmie P. T. Czytelników, iż w czasie wakacyj wychodzić nie będzie. — Następny numer 15 ukaże się w pierwszych dniach września b. r.

—o—

W dniach od 30 maja do 3 czerwca odbył się staraniem T. S. L. kurs dla kierowniczek półkolonij wakacyjnych.

Wykłady dla 40 uczestniczek rekrutujących się z abiturientek licealnych i studentek uniwersyteckich oraz członkiń tut. towarzystw, prowadził delegat Zarządu Głównego T. S. L. p. Sitnik, przy współudziale pań prof. Krasnodębskiej i prof. Pazowskiej, S.S. Felicjanek, instr. K. S. W. p. Książkównej, ks. prof. W. Rogowskiego, Dr. Kulpińskiego, p. Walasa i prof. Glińskiego Ernesta.

T. S. L. uruchamia półkolonie w Zarzyszczu, Glińsku, Majdanie, Skwarzawie St., Rudzie krechowskiej, Mierzwicy, Reklińcu, Strzemieniu, Przemiwółkach, Zwertowie, 2 w Kłodnie i Herawcu. — Koło Ziemianek: — w Stanisłówce, Niedźwiedniej i Karczemce. Fidak: w Przedrzymichach m. Błyszczywodach, Opłytnej, Ehrenfeldzie, Bojańcu, Białym lesie, Wiązowej, Kłodnie W., Dalniczu, Tołmaszu, Zarzece, Skwarzawie n., Żółtańcach, Krechowie. — Koło Gospodyń Wiejskich: w Skwarznwie N., Parowem, Woli Wys.. Krasiczynie, Długim i Wolicy.

—o—

Dnia 4. b. m. odbył się staraniem Rodziny Wojskowej pierwszy w tym roku — Festyn. — Ruchliwość i dobra sława Gospodarzy jak również bardzo pomysłowa reklama sprawiły, że ogród pawilonu oficerskiego zaroił się od publiczności. — Publiczność dopisała, to też fanty, bufet i t. d. poszły w mig tak, że deszcz, który zaczął padać około godz. 5 udatnej tej imprezie nic nie przeszkodził. — Cały znaczny dochód przeznaczył Komitet festynowy na F. O. N.

Także całkiem udatny był drugi z kolei festyn urządzony dnia 8 b. m. na Haraju przez „Katolickie Stow. Młodzieży Męskiej“. — Czysty dochód w sumie około 200 zł. przeznaczony został częściowo na dokończenie Domu ludowego w Czeremusznej oraz cele oświatowe gospodarzy.

—o—

Na terenie tutejszego gimnazjum państwowego odbyły się międzyklasowe zawody strzeleckie z broni małokalibrowej. Do zawodów zgłosiły się cztery zespoły po pięciu uczniów. — Najlepsze wyniki uzyskał zespół klasy czwartej w składzie: Baran, Bednarski, Nęciński, Szychliński i Rekliński.

—o—

Na dawne swe stanowisko sekretarza Wydziału powiatowego wraca po całorocznym urlopie b. burmistrz p. Mgr. Konieczny. — Rządy p. Mgr. Koniecznego były dla naszego miasta ze wszech miar szczęśliwe — a ślady jego owocnej pracy będą ten okres przypominać wdzięcznym mieszkańcom grodu Sobieskich. —

Na wdzięczność tę zasługuje głównie dbałość b. Burmistrza o estetyczny wygląd większości ulic, zieleńców i ogrodów miejskich, brak czego odczuwała Żółkiew dotychczas tak dotkliwie.

---

bokiej jamy. Silnym chwytem objął okrągłe odnoża młodej wdowy, podniósł ją w górę i rychło wysadził na brzeg. Następnie przy pomocy podanej mu przez nią chustki, wyskoczył z grobu, uderzając o jej postać. Ich niespodziane zderzenie rozwiało żałobny nastrój. Radość dokonanego dzieła rozlała się męską dziarskością w jego rozgłośnym śmiechu i porwała do weselnego wtóru wymaltretowaną wdowę.

Silne, pewne, stanowcze ich kroki owijały się barwną wstęgą kwiecia ich rozbudzonego humoru. Dowcipne przytyki Nowaka mięszały się z naiwną obroną tej, ktorą z grobu powołał do radosnego życia. Niesamowite spotkanie zbliżyło ich ku sobie, pobudziło ich wzajemną przychylność i roztliło młodzieńcze pragnienia.

Bynajmniej nie dłużył się im powrót do domu. Nie tak rychło rozstali się ze sobą. Zaciszna senność gospodarczego obejścia, suchy schron nadpoczętego brogu, miniona przygoda, obudziły w nich więzione drgnienia, zamieniały w słowa nieme milczenie i rozgrzały młode serca tęsknotą czynu. Północ już dawno minęła. Mokra mgła opadła. Niebo roziskrzyło się ostrym światłem jesiennych gwiazd. Jasny księżyc patrzył na nich, nie dziwił się, lecz sprzyjał im wyrozumiałą powagą. Ich niesamowite spotkanie na cmentarzu, ich ciche szepty i zwierzenia stały się obopólną tajemnicą jedynie ich dwojga. —

Następnego dnia odprowadzano na wieczny odpoczynek starą Janową. Liczni znajomi wraz z proboszczem towarzyszyli jej trumnie. W poważnym skupieniu dążono przez cmentarz. Gdy doszli do przeznaczonego dla niej grobu dziwny szmer szeptów rozbił skupiony nastrój. Wszyscy stanęli bezradni, zaskoczeni niezwykłym wyglądem świeżo wykopanego grobu. Brzegi jego były poobrywane, wykop stratowany. Zgorszone kumoszki dopatrzyły się w tem mściwej zemsty nieczystych sił. Żywot zmarłej Janowej mógł być, ich zdaniem przyczyną takiej profanacji. Starucha wiecznie stękając i chorując, szukała środków do życia w znachorstwie i wróżbiarstwie. Ludzkie uprzedzenie, ślepy zabobon,

Z POWIATU.

Glińsko.

W czasie kiedy starsze społeczeństwo śpieszy z ofiarną pomocą Państwu Polskiemu, także i dzieci szkoły powszechnej w Glińsku nie pozostały wtyle i złożyły dowód zrozumienia tej ważnej chwili, jaką obecnie przeżywamy.

By przyczynić się do wzmożenia funduszów na dozbrojenie Armii, odegrały dnia 28. V wspólnie z Orlętami miejscowego Oddz. Z. S. bajkę sceniczną Raorta p. t. „W noc świętojańską“, przeznaczając zysk na Fundusz Obrony Narodowej.

Mali adepci sztuki scenicznej spisali się znakomicie. Wżyli się w swoje role i na scenie nie było Jaśka, Staśka, Zośki, ale „prawdziwi“ ojciec, matka, rycerze, marszałek, król, chochliki, duszki, a nawet i kucharz z nieodłącznym wielkim brzuchem.

Główną rolę odegrał świetnie ucz. kl. IV Józio Mroziuk, czy to jako Stefan, dziecko usypiające na kolanach matki, gdy marzy o tym, że „kupię sobie pawich piór, złotem malowany dwór, kupię sobie cały świat“, gdy znajdzie kwiat paproci, czy w scenie wśród paproci, czy wreszcie jako król. Widać było, że to dzieko przeżywa swą rolę. Ten Stefan na scenie walczy ze sobą, załamuje się, gdy Anioł Biały — Hela Dobrzańska — przestrzega go, że nie będzie mógł pomóc rodzinie, gdy ta głodem przymierać będzie, ale ulega namowom znakomitego w roli Czarnego Biesa, Janka Korczyńskiego.

A Pietrek Bomersbach, jako Stary Dziadek, gdy robi wyrzuty królowi Stefanowi, że postępuje jak człowiek bez serca, bez bojaźni Bożej i miłości synowskiej, bo „dla blasku złota i pustej chwały opuścił swoją rodzinę“, niejednego z widzów wzruszył do głębi — zwłaszcza, gdy do marszałka — Zdzicha Riedlera mówi: „Dziecko, które opuszcza swoich rodziców dla bogactwa i sławy, a w ciężkiej doli o nich nie pamięta, takie dziecko nie żyje dla swoich rodziców“.

Na wypełnionej salce cisza i tylko od czasu do czasu słychać westchnienie, widocznie, że publiczność także przeżywała całą akcję wraz z dziećmi, „aktorami“ — a całość nagrodziła długo niemilknącymi oklaskami.

Należy w tym miejscu podnieść zasługi nauczycielki szkoły powsz. p. Mroziukowej Eugenii, bo wiele trudu i czasu poświęciła, nim wyuczyła dzieci ich ról i tańca chochlików. Sztuczka ta była bardzo starannie wyreżyserowana. P. naczelnik stacji kolej. Franciszek Klimczuk, prezes O. Z. S. po mistszowsku ucharakteryzował grających, zwłaszcza Czarnego Biesa i Śmieszka.

Przypatrując się tej bajce, odegranej na małej ciasnej scenie w Glińsku, zdaje się człowiekowi, że to nieprawda, że: „i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu“ — nieraz jednak. —

Trzeba tylko dużo cierpliwości, chęci, a nawet poświęcenia.

Efekt — poza moralnym także i materialny, kwota 20 zł. którą dzieci zgodnie z postanowieniem swym złożyły na Fundusz Obrony Narodowej. Mało to, ale i salka mała, a ceny biletów dostosowane do miejscowych warunków.

Krechów.

Od dłuższego czasu poszukiwała policja za rozbojowe kradzieże dobrze ukrywającego się Paszkiego Michała z Chitrejki — dopiero dnia 10 maja b. r. dowiedziawszy się że Paszko jest w domu — otoczyła policja dom. — Paszko wymknął się jednak z domu i uciekał — policja strzeliła — Paszko w zamieszaniu zdołał zbiec. Wywiadem ustalono, że żona Paszki stara się o lekarstwa i dlatego przypuszczano że Paszko został rannym i nadal ukrywa się przed okiem policji.

Zarządzono energiczny pościg i 13 maja ujęto Paszkę w Żółkwi, przy czym okazało się że Paszko został raniony w prawą nogę wyżej kolana.

Mokrotyn.

Dnia 30 maja b.r. zbiegło z lwowskiego więzienia dwóch osobników, którzy jadąc pociągiem w kierunku Żółkwi gdzie po wyskoczeniu z pociągu udali się do Mokrotyna, żądając we wsi wsparcia i jedzenia. Zawezwani w Mokrotynie przez policję do zatrzymania się, uciekali. Jednego Kazimierczyka z Łodzi policja ujęła i odprowadziła do więzienia, zaś drugi, Skiba Stanisław ze Staj pow. rawskiego został przez policję postrzelony, a nieuzyskawszy przytomności zmarł.

Bór kuniński.

Policja wytropiła, że Iwan Dyki skradł dnia 6 czerwca b. r. konia u Iwana Hucija w Borze kunińskim. Konia tego sprzedał za 70 zł. paserowi

---

przylgnęły do niej ciemną plamą i mocą pleniących się chwastów, dotarły aż do jej grobu. Zupełnie innych sprawców zniewagi grobu dopatrzył się poważny proboszcz. Wymownie z rezygnacją pokiwał głową i milcząc przeczekał chwilę, w której grabarz ponownie grób uporządkował. Następnie dokończył pogrzebowej ceremonii. Zadudniły grudki na opuszczonej w dół trumnie, zasypano ją. Janowa wreszcie spoczęła.

Jednak spoczynek jej nie był zanikiem życia tlejącego wśród nas wiecznie w niekończącym się szeregu zmian. Jedynie znikoma ich liczba działa na nasze zmysły. Grób Janowej skojarzył śmierć i życie, był on ostatecznym łożem jej doczesnych zwłok, lecz równocześnie zapalną iskrą współżycia Nowaków.

Najbliższej niedzieli słuchał nabity kościół głoszonych słów proboszcza. Z przejęciem wytykał on rozpustę dzisiejszej młodzieży. Gromił jej brak czci dla poświęconego cmentarza, jej nieokiełzane harce w zaduszny wieczór, powodujące nawet zniszczenie świeżego grobu. Do łez rozrzewnił poważnych parafian groźbą kary dla ich rozpuszczonych synów. Skończywszy kazanie, ogłosił pierwszą zapowiedź Stacha Nowaka z Agnieszką Zagrobną.

Pozory często mylą, gdyż rzeczywistość poczyna się nieraz na tle baśniowym.

Koniec.

Majerowi Rothendlerowi. W czasie dochodzeń, celem zmylenia czujności policji, Dyki zeznał umyślnie, że posiada ukryty karabin, a gdy policja udała się na poszukiwanie tegoż, Dyki począł uciekać. Policja jednak po postrzeleniu Dykiego w prawą rękę ujęła go i wraz z paserem odstawiła do dyspozycji prokuratora.

Butyny.

W nocy z dnia 11 na 12 czerwca b. r. Zylberstein Izak obudzony szczekaniem psa, zauważył palącą się słomę na dachu swojej stajni, połączonej z domem mieszkalnym. Ogień zdołał on wczas stłumić. Sprawców nie zauważył. Dochodzenia prowadzi kom. posterunku w Butynach.

—o—

Posterunek żółkiewski przychwycił w dniu 1 czerwca b. r. podczas rozmowy w parku z więźniami Dmytra Hałasa z Zameczka, poszukiwanego za szereg rozboi.

—o—

Dnia 11 czerwca nad ranem zostali wykryci i zaaresztowani przez posterunek policji żółkiewskiej, Józef Puń i Mikołaj Markiewicz z Ławrykowa pow. Rawa ruska, którzy dokonali w Mierzwicy kradzieży z włamaniem. Odebrano od nich rower pochodzący z kradzieży.

—o—

PO KRONICE.

Z inicjatywy żółkiewskiego Koła T. S. L. uruchomiony został ośmiodniowy kurs „Wiedzy o Żółkwi“ ściślejszy dla przodowników i ogólniejszy dla miłośników Żółkwi. Prelekcje wygłaszane przez fachowców odbywały się w Szkole Zawodowej T. S. L. w Żółkwi.

—o—

Dzięki rzutkości i pracowitości pow. Zarządu L. O. P. P. odbywają się na terenie całego powiatu kursy przeszkalające ludność do obrony przeciwlotniczej. — Mrówcza ta praca trwa już od szeregu miesięcy w niesłabnącym tempie, zyskując sobie coraz większą popularność. — Zarząd L. O. P. P. jakoteż instruktor p. Żerebecki w zupełności zasłużyli Sobie na słowa pełnego uznania.

—o—

Staraniem Zarządu Głównego Zw. Szlachty Zagrodowej, urządzona zostaje w dniach od 18—25 b. m. wycieczka po Polsce — w której z powiatu naszego weźmie udział siedmiu chłopców, dzieci członków tejże Organizacji, a mianowicie ze Żółkwi: Witkowski Władysław, Gołownycz Jerzy i Nęciński Jerzy, z Dalnicza: Marynowscy Michał i Leon, i Nyczkowski Eugeniusz oraz Janowski Jan z Czeremusznej.

—o—

W miesiącu maju b. r. zorganizowany został na polecenie Komendy naczelnej P. W. K. kurs ratowniczo-sanitarny dla pań, obejmujący wykłady, ćwiczenia praktyczne z zakresu bandażowania, sztucznego oddychania i t. d. oraz praktykę szpitalną. Ta ostatnia zapoznała frekwentantki z zadaniem służby pomocniczej tak na sali operacyjnej, jak i przy chorych. PP. Lekarze prowadzący w trzech grupach wykłady teoretyczne, przeprowadzili egzaminy, do których zgłosiło się 75% słuchaczek. Najwięcej, bo 50% ogólnej liczby zdających, stanowiły frekwentantki z kursu prowadzonego przez p. dr. Rauchfleischa. Na zakończenie kursu przybył p. Starosta powiatowy K. Sługocki oraz b. burmistrz p. Mgr. A. Konieczny, którzy wygłosili okolicznościowe przemówienia. Po odbyciu praktyki szpitalnej uczestniczki otrzymają świadectwa. Kurs ratowniczo-sanitarny był zapoczątkowaniem akcji przygotowania kobiet do obrony kraju i wypełnił dającą się szczególnie w dzisiejszych czasach odczuć lukę w zakresie uświadamiania kobiet z inteligencji o ciążących na nich zadaniach na wypadek wojny. Następne kursy, a to: administracyjno-gospodarczy i przeciwgazowo-pożarniczy, odbędą się w terminie późniejszym. PP. Lekarzom, którzy poświęcili bezinteresownie swój czas i wiedzę a JWP. dyrektorce Łuczkiewiczównej za gościnne użyczenie sal na naukę w budynku szkoły żeńskiej im. Reginy Żółkiewskiej — należą się gorące podziękowania.

Kącik gospodarczy.

J. Krauss.

Pszczoła

C. d.

Korzymy się przed genialnością budowy plastrów. Człowiek nie zdobył się na lepsze, silniejsze wiązanie całości swoich budowli. Na podstawie dokładnego pomiaru rozwartości kątów ścian i dna sześciobocznych celek stwierdzono, że rozmiar tych kątów czyni te drobne naczynia najpojemniejszymi.

Przeciskając się przez tłum robotnic po rzeźbie plastrów, szukamy węzła skupiającego w sobie te drobne nici kłębiącego się życia — węzła, nadającego mocarną siłę pniowi przez nieustanne dopełnianie, przeciętnie po 6-ciu tygodniach wśród lata, ginących robotnic. Mimo tak rychłej śmiertelności, zaludnienie pnia w czasie rójki dochodzi w ciągu dwu miesięcy do około 80.000 lotnych i do około 40.000 poczętych robotnic. Ta niezwykła mnożność wobec jednej, jedynej w pniu matki, uświęciła ją aureolą cudu, nimbem macierzyńskiej ofiary, szczytem rozrodczej bujności, uczyniła ją arcymatką. Nośność jej w czasie rojnego rozkwitu pnia dosięga 3.000 jaj na dobę. Łączna waga tych świeżo na świat wydanych zalążków życia, przewyższa podwójny ciężar ich matki, a właściwie poczwórny, jeżeli z niego strącimy połowę jej ciężaru, odpowiadającego wadze znajdującego się w niej w tym czasie płodu nie wydanego.

Bezradnie tępo spojrzał człowiek w oczy tej wielkiej, widomej dlań a jednak mrocznej tajemnicy, kryjącej niedostępną głębią źródło pleniącego się życia. Niewiarygodne a jednak prawdziwe — jak baśń a jednak rzeczywiste, bajeczne a jednak dotykalne.

Szukając cudownej matki, rozpychamy pszczoły skłębione w budowie bieluchnych celek i torujemy sobie z trudem wśród nich wolną drogę. Nareszcie dostrzegamy ją w otoczeniu licznych dziewiczych służebnic, ofiarującą w całości siebie na pastwę wiecznego ognia, płonącego łuną życia i śmierci, przetapiającego życie w śmierć i śmierć w życie, bez początku i końca!

Widząc ją, co 10 sekund, coraz to w dalszej, następnej celce układającą jajeczka, podziwiamy jej bujny, celowo wydłużony odwłok. Rozglądając się w tym nieustannym misterium twórczego życia — pytamy: gdzież jest ojciec?

Jakże zaskoczeni jesteśmy przedziwną etyką ich płciowych stosunków. Dowiadujemy się o dziewicorództwie matki, o jedynym w jej życiu ślubie, okupionym śmiercią wybrańca. Jednak to rychłe owdowienie okazuje się nieistotnym, lecz pozornym. Mąż jako widoma głowa rodziny, ginie zmysłowo, lecz życiodajne tętno jego jaźni łączy się z nią nierozerwalnie, istnieć będzie w niej do końca jej życia, nada jej pełnię macierzyństwa i zmusi tysięczny rój do złożenia jej służebniczego hołdu.

Przyroda wysiliła nieobliczalną myśl twórczą i zaopatrzyła matkę w niecodzienne przymioty dla utrwalenia pszczelich istot.

Mimo, iż lęgnie się z tego samego jaja co robotnica, dosięga matuzalowego wieku w stosunku do nich i trutni, bo prawie pełnych lat pięciu. Matka dziewicza również jest nośną, lecz z jaj takich legną się jedynie trutnie, mogące z konieczności być jej oblubieńcami. Chcąc zabezpieczyć pszczoły przed groźnym dla nich sieroctwem, skrócono czasokres rozwoju matki do dni piętnastu, podczas gdy czasokres ten wynosi u robotnicy dni 21, zaś u trutniów aż 24. — Najwcześniej piątego dnia po wyjściu z poczwarki, gdy tylko jej chitynowy kościec i skrzydełka nabiorą pożądanej odporności na wpływ otoczenia, weseli się niecierpliwy rój uroczystą chwilą zaślubin dziewiczej matki.

Nie w gwarnym wnętrzu pnia nastąpi to pożądane, jedyne w życiu zetknięcie się matki z trutniem. Jedynie ożywcze słońce, karmiące pszczoły słodką manną, li tylko żar jego, sycący piekącym ogniem ich żądła, może tchnąć wiecznie tlejącą iskrę w dozgonne skojarzenie się pszczelich rodziców.

Aktu tego dokonuje matka w swobodzie, w bezgranicznej, górnej jak jej misja, słonecznej przestrzeni rozgrzanego powietrza. — Po dłuższym, bo nieraz kilka godzin trwającym fruwaniu w przestworzu, wśród kilkuset trutniów współubiegających się o względy panny młodej, nareszcie jeden z najtęższych chwatów, dopada gorąco pożądanej.

W namiętnym uścisku uniemożliwia lot ukochanej i powoduje przymusowe lądowanie obojga na twardą jak doczesne życie, starą ziemię. Chytra małżonka w tejże chwili porzuca go. Uwalniając się z jego lubieżnych objęć, wyrywa mu zdradliwie i unosi ze sobą to, czego w swym górnym locie szukała. — Opuszczony, sromotnie okaleczały małżonek przepłaca życiem chwilową rozkosz.

Zebrany na oczku pnia tłum, ciesząc się powrotem zamężnej matki, wita ją radosnym brzękiem weselnej, triumfalnej pieśni. — Biegli spośród nich mistrze uwalniają czcigodną od tej chwili matronę, ostrymi żwaczkami ze zwisających z jej odwłoku strzępów porzuconego małżonka. — Z rozgłośnym brzękiem uciechy wprowadzają pszczoły poważną matkę do wnętrza pnia.

Jakość matki decyduje odtąd o losie pnia. — Przejęta ważnością swego powołania, ulega poddańczo wyższej woli przyrody. — Tkliwie, starannie przez lud swój pielęgnowana, nie naraża się już więcej na niebezpieczne wędrówki z wyjątkiem rójki. — Mnożność staje się jedyną radością jej życia aż do skrajnego wyczerpania. Rozumiejąc ważność swej misji, wyrzeka się matka nawet możności obrony. Posiada żądło dłuższe o 1/3 część aniżeli robotnice, lecz nigdy z niego nie korzysta, gdyż wie, że ginąc z jego utratą, naraziłaby całą rodzinę na niepowetowaną stratę. Żądła używa matka jedynie przeciw godnej siebie rywalce, jaką może być tylko druga matka. C. d. n.

Wyciąg z ogłoszenia Pana Wojewody lwowskiego

z dnia 28 kwietnia 1939 r. L: Z. 171/4/1939.

1) Wszystkie domy mieszkalne winny być tak od drogi jak i podwórza otynkowane względnie pomalowane i odświeżane.
2) Ogrodzenia i płoty winny być naprawione i pomalowane na jasno. Należy urządzać ogrodzenia z żywopłotów zwłaszcza od strony drogi.
3) Należy naprawić i wyrównać nawierzchnię podwórza (obejścia) miejsca przeznaczone dla komunikacji bezwzględnie powinny być wybrukowane lub betonowane i utrzymane stale w czystości.
4) Gnojowiska winny być urządzone w formie dołów nakrytych, głębokich conajmniej na 1 1/2 metra. Doły na nawóz i gnojówkę muszą być betonowe.

5) Ustępy winny posiadać doły kloaczne betonowe, odpowiednio głębokie, nakryte zewszechstron, budki należy naprawić i uszczelnić.

6) Studnie winny być oczyszczone, uszczelnione, nakryte, zaopatrzone w stałe czerpadło względnie w pompę i stocznie ich uporządkowane ze spadkiem ku zewnątrz. Studnie o wodzie niezdatnej do picia utrzymywane dla celów pożarniczych winny być zaopatrzone w wyraźny drukowany trwały napis wskazujący, że woda z tych studni nie nadaje się do picia dla ludności.

7) Przy wszystkich domach winny być śmietniki (pąki wybite wewnątrz blachą i szczelnie nakryte).

8) Tak jezdnie jak i chodniki winny być stale utrzymywane w czystości, uprzątanie ich musi się kończyć najpóźniej do godz. 6 rano, przed uprzątaniem winny być porą wiosenną i letnią skropione wodą.

9) Wszystkie sklepy, zakłady przemysłowe, wytwórnie, składy i t. p. winny być stale utrzymywane w wzorowej czystości, stosując się do ogólnych przepisów sanitarnych do nich odnoszących się.
Wszystkie sklepy spożywcze należy utrzymywać stale w wzorowej czystości. Ściany winny być bielone jasną olejną lamperią do wysokości 1.80 m., podłogi, stoły, lady szczelne i gładkie.
Sklepy muszą być oddzielone od mieszkań prywatnych, posiadać umywalnie z wodą bieżącą, ręcznik, mydło oraz spluwaczki wodne codziennie oczyszczane oraz kosz na odpadki. Produkty spożywcze (masło, ser, wędliny, ciastka, pieczywo) muszą być umieszczone w szafkach czy gablotkach oszklonych, względnie pod kloszami, a wydzielające woń (śledzie, korzenie, a także nafta i tytoń) przechowywane oddzielnie. — Do zawijania produktów spożywczych należy używać papieru białego lub torebek a nie zadrukowanego. Osoby zatrudnione przy sprzedaży winny być zdrowe, badane raz w roku przez lekarza urzędowego, posiadać kartę zdrowia, przy pracy białe płaszcze. Kobiety ponadto białe czepce i dbać o czystość osobistą.

10) Sprzedaż produktów spożywczych w straganach i budkach na placach targowych (rynkach) winna się odbywać w miejscach wyznaczonych na ten cel przez Zarządy Gmin oraz w określonych godzinach. Place te winny być utrzymywane w czystości i zaraz po skończonym targu teren ich winien być oczyszczony. Budki i stragany winny być utrzymywane w czystości, a produkty spożywcze winny być zabezpieczone przed zanieczyszczeniem, w budkach i straganach nie wolno przechowywać rzeczy nie należących do sprzedaży, jak n. p. garderoby, koszy, pak i t. p. —
Osoby trudniące się sprzedażą produktów spożywczych na targach, jarmarkach względnie odpustach, muszą być czysto ubrane, posiadać karty zdrowia i odpowiadać warunkom podanym dla osób sprzedających w sklepach. Nie wolno używać do zawijania produktów spożywczych takich jak ser, masło, pieczywo i tp. makulatury, czy to brudnych papierów względnie szmat czy liści, winny być tylko czyste naczynia, względnie papier czysty o ile możności woskowany.
Do próbowania tych produktów przez kupujących wolno używać jedynie przygotowanych na ten cel patyczków.
Jarzyny można rozkładać jedynie na podstawach, a nie wprost na ziemi, do płukania ich można używać tylko wody czystej, nadającej się do picia.
Pieczywo zwłaszcza bułki i pieczywo słodzone, należy przetrzymywać w specjalnie na to przeznaczonych oszklonych gablotkach, otwieranych z boku od strony sprzedającego, przy czym szyby gablotek nie mogą być potłuczone względnie popękane. To samo dotyczy sprzedaży cukierków, pierników, chałwy i t. p.
Na straganach tych musi być tabliczka z wyraźnie podaną nazwą wytwórni sprzedawanych produktów, oraz jej adresem dokładnym.

14) Zakłady fryzjerskie i golarskie nie mogą być połączone z mieszkaniami prywatnymi.
Lokale winny być stale utrzymywane w wzorowej czystości i porządku oraz należycie przewietrzane. Ściany pomieszczeń należy wymalować jasną farbą olejną do wysokości 2 m. Właściciele zakładów fryzjerskich i golarskich winni zastosować się do szczegółowych przepisów zawartych w rozp. Ministerstwa Opieki Społecznej z dnia 18. IX 1935 r. Dz. U. R. P. Nr. 78. poz. 483 o przepisach sanitarnych dla zakładów fryzjerskich i golarskich. —

15) Zakłady trudniące się wyrobem wody sodowej oraz rozlewnie piwa muszą mieć lokale odpowiednio adaptowane przy czym musi być oddzielna ubikacja do mycia i przygotowania naczyń, obie te ubikacje muszą mieć ściany i podłogi czyste, sporządzone z materjału dającego się łatwo oczyszczać, szczelne. Pracownicy muszą odpowiadać warunkom podanym przy innych zakładach przemysłowych.

ZARZĄD MIASTA.

Redaktor: Prof. STANISŁAW BIETKOWSKI, ŻÓŁKIEW.

Adres Administracji: Żółkiew ul. Mnisza 36.

Drukarnia Polska w Żółkwi.